NR. 175. ROK XX. Lwów, piątek 3 (16 kwietnia) 1915. WYDANIE PORANNE.

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie Rbl. 9 = Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 = Kor. 7.50, mies. 75 kop. = Kor. 2.50, za codzienne dwukrotne odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 18 kopiejek = 60 halerzy.

Z przesyłką pocztową w opaskach: mies. Rbl. 1.25 = Kor. 4.20, kwartalnie Rbl. 3.75 = Kor. 12.50 rocznie Rubli 15.00 = Kor. 50.

Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie Rubli 6 = Koron 20.

Ceny oddzielnych numerów: We Lwowie: 2 kop. = 6 halerzy. z przesyłką 3 kop. = 10 halerzy.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześciołamowy drobnem pismem lub jego miejsce 7½ kop. = 25 hal. Nadesłane za 1 wiersz trzyłamowy drobnem pismem lub jego miejsce 25 kopiejek = 80 halerzy. Nekrologja wiersz 18 kop. = 60 h. Zawiadomienia o ślubach i t. p. po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal. Drobne ogłoszenia za wyraz 2½ kopiejek = 8 halerzy, najmniej 25 kopiejek = 80 halerzy.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO. Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.
z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

„Ostatnie wiadomości" obacz na str. 4.

Turcy a pokój. — Grecja przed wystąpieniem. — Ostatnie wiadomości.

Praca myśli polskiej.

WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ EKONOMICZNĄ.

III.

Gdy się powiedzie wzrokiem po naszym przemyśle, po naszym handlu, po naszej gospodarce rolnej, a potem ogarnie się rzutem oka nie nasz przemysł, kwitnący na naszej ziemi, nie nasz handel i nie nasze kapitały i głowy, pracujące u nas, ale nie dla nas, mimowoli serce zamiera z trwogi o przyszłość i zawisa u warg pytanie: czem się to dzieje, żeśmy wciąż tak biedni i bezsilni i czy nie zapóźno już na ratunek.

Można bowiem spierać się jeszcze, czy jest z nami źle lub bardzo źle, ale niepodobna ukrywać, że gdyby podobny stan miał potrwać długo — musiałby się zakończyć zagładą naszej cywilizacji, wydziedziczeniem i rozpłynięciem się w obcych dzielniejszych całościach.

Czy nie zapóźno? Pytanie to nabiera tragicznej siły gdy zważymy, jak mało jest głów, któreby grozę sytuacji oceniały, a zwłaszcza gdy zważymy, ilu zapał duszy, jakich wysiłków potrzeba, jakiego hartu i ofiarności ze strony uświadomionych, aby porwać za sobą co nieświadome niebezpieczeństwa i skarlałe w fatalnych warunkach nierównej walki.

Przecież dzieło odrodzenia możliwe jest tylko póki naród nie znalazł się u kresu swych sił życiowych, a któż nas zapewni, żeśmy już nie próchnem?

Chełpimy się wprawdzie starodawną kulturą ducha. Nie jesteśmy ludem, któryby się dopiero wyłaniał z pieluch bytu, ludem, któryby potrzebował swoją cywilizację budować od podstaw.

Nie potrzebujemy wstydzić się swej przeszłości. To prawda. Duch nasz chadzał już po wszystkich wyżynach, dostępnych człowiekowi; w mowę naszą oblekały się już najsubtelniejsze abstrakcje, podatna ona do każdej najszczytniejszej pracy; niema dziedziny ducha, do której nie wnieślibyśmy swej dobrej cząstki. Zdolności nasze wcale nie są w zaniku, przeciwnie, wszędzie, gdzie trzeba dużej nawet potęgi i harmonji ducha, energji i lotności, umiemy pracować nie gorzej od innych.

Będąc potrosze cyganami świata, mamy już na punkcie uzdolnień opinję nawet śród obcych ustaloną. Niema zakątka świata, gdzieby nasz duch i wola nie pracowały owocnie bądź dla siebie, bądź dla obcych, choć najczęściej dla obcych. Ale cóż z tego? Sądzimy, żeśmy przystosowani do bytu spółczesnego, boć przecież „jesteśmy jeszcze prawdziwymi Europejczykami" i nic ludzkiego nie jest nam obce, ale zapominamy, że siedm dziesiątych narodu tkwi w objęciach głębokiej ciemnoty i przedhistorycznej niemal bezsilności gospodarczej; zapominamy, że naród nasz w gorszem położeniu od ludów, zwanych „dzikiemi", bo gdy tamte mają jeszcze co jeść we własnych lasach i szałasach, naszego narodu cały przyrost, i to najzdolniejszy, musi w charakterze surowego materjału rozchodzić się na przepadłe po szerokim świecie, opuszcza zaś ojczyznę bez żalu lub z wyrzutem, jak macochę, na łonie której byłoby mu jeszcze gorzej.

Gdy fale emigracji angielskiej stworzyły już potężne i rozległe ojczyzny poza Anglją (np. Amerykę Północną i Australję), bo szły bądź z jednym, bądź z dwoma kapitałami, my nie umiemy utrzymać w swych rękach nawet odwiecznie własnych, a szczupłych dziedzin. Ziemia się nam pali pod stopami, dach gore, po znędzniałych i uszczuplonych naszych ogrodach chadzają swobodnie kozy i wieprze, ale my wciąż tkwimy głowami w chmurach i nie czujemy już nawet żeśmy żywym anachronizmem, wśród ludów dawniej nam równych.

Dumni z naszej poezji i sztuki, z kultury kwiatów, pogardzający rzemiosłem, a zwłaszcza handlem, jako czemś, co hańbi, idziemy jak poeci naprzekór życiu, chcemy marzyć i gniewa nas nawet, kto ośmiela się budzić do twardej rzeczywistości. Wsłuchani w bajki miłych piastunek o tem, co minęło, a raczej czego nigdy nie było, zapatrzeni w wizje rozkołysanej wyobraźni, nie słyszymy nawet grzmotów wytężonej i składnej pracy obcych, huczącej dokoła nas, a nawet wśród nas; nie spostrzegamy, jak znojnie pracują nawet potężni, jak nie spoczywając na laurach, kują coraz lepszą przyszłość dla swych dzieci — kosztem anachronistów bez mocy, steru i opieki.

Oto nasz europeizm! Metamorfoza świata dokonała się ponad naszemi głowami, byliśmy przy niej nieobecni i stąd niedowierzanie nawet; czy rzeczywiście wszystko się zmieniło tak bardzo dla nas na gorsze?

Niestety — tak! Nam się przecież jeszcze zdaje, że prawie wszyscy umiemy pracować, ale to złudzenie, a płynie z niedopatrzenia czem dziś prawdziwa i owocna praca, że wysiłek ciał w niej niczem, a wszystkiem już tylko potęga wiedzy i organizacji.

Szczycimy się także naszą starą i dostojną cywilizacją, uważając ją za jakiś skarb nieprzebrany, za tarczę, która nas uchroni od zguby; w jej cieniu czujemy się bezpieczni. Ale i to złudzenie! a nawet coś w tem z fetyszyzmu! A toż cywilizacja nasza — to my sami. To, co minęło — należy już do historji, to cień i wspomnienie. Cywilizacja nasza musi być ciągle żywa; musi tkwić w nas samych, musi być naszą duszą i naszemi siłami. Zewnątrz nas, jest niczem. — Zresztą i co do przeszłości zapominamy, że jeszcze nigdy nie była ta „nasza" cywilizacja — cywilizacją całego narodu. Lud miał i ma do dziś swoją, przedhistoryczną i tę trzeba zmocnić, pogłębić i rozwinąć. Nigdy także nie była jeszcze ta nasza „wyższa", nadludowa, tak znowu świetną i „naszą", jak się nam z oddali wydaje. Wszystkie złote nici, które nas wiążą z powszechnieludzkim postępem mocy i dobra, zawsze były nieliczne i wątłe. Rwały się i rwą do dziś ciągle, bo nas na wyższych piętrach pracy zawsze bywało o wiele zamało na to, aby się rozwijała swoiście, a wszechstronnie. Nasz duch wystrzelał wprawdzie wysoko, ale zawsze zbyt wąskim i wątłym słupem, skutkiem czego niemasz w nim ciągłości. Każde pokolenie zaczyna wszystko po swojemu i niemal od początku. Nasza cywilizacja, ta prawdziwie nasza nie jest jeszcze ani wysoka ani szeroka, — reszta — to refleksy obce — albo stan iście przedhistoryczny. Nasza cywilizacja musi być nadbudowana dopiero, i to przez nas samych; wszystko tu jest dopiero do zrobienia, jeżeli mamy się zrównać z innymi. Baczmyż aby nam starczyło czasu, zanim słabych, lekkomyślnych i wydziedziczanych nie zaleją obce fale!

Niejedni z pośród nas chcą usypiać nasze sumienie legendą, żeśmy ofiarami fatalnego położenia geograficznego między Zachodem i Wschodem, że jako kresowcy, musieliśmy od wieków tracić zbyt wiele sił na prostą obronę bytu. Że trudno było rozwijać się bujnie, gdy się zbyt obficie krew wylewało.

Niewątpliwie jest w tem trochę słuszności, ale i to ani rozgrzesza, ani pociesza. Nie my bowiem jedni toczyliśmy nieszczęśliwe boje. Żaden z potężnych dziś narodów nie stąpał po samych różach, przechodziły i one ciężkie nad wyraz chwile. Czemuż ich losy tak różne od naszych? Czemu tylko nasze rany i blizny krwawią tak długo i trzymają w bezsilności?

Rzucamy to pytanie nie w formie wyrzutu, lecz w poszukiwaniu djagnozy i ratunku. Otóż wszystko zdaje się przemawiać za tem, że słabości naszej sami nie uważamy przyczyną, co zaś najważniejsze, że nie jest ona śmiertelna. My rozwijamy się tak świetnie, jak nigdy. Zdradzamy żywotność, rokującą najlepsze nadzieje. Los twardy jest nam dobrą szkołą, bośmy silniejsi, niż byliśmy kiedykolwiek. Twórczość nasza nigdy jeszcze nie była tak wielką, jak dzisiaj, ani tak wielostronną. Pomimo pozorów upadku stoimy w apogeum dotychczasowych sił naszych, jeśli zaś tego nie widać wyraźnie, główną przyczyną jest nasza rozrzutność z jednej strony, rosnąca zaś jeszcze prędzej siła naszego otoczenia. My tworzymy już bardzo dużo i dość ekonomicznie, tylko nie umiemy jeszcze oszczędnie używać.

Nie wszyscy rozumiemy, że tajemnica dobrobytu i potęgi gospodarczej nie leży w samej oszczędnej twórczości, ale w większej mierze w oszczędnem używaniu jej owoców. I tylko dla tego brak nam kapitałów, że nie umiemy jeszcze prostego bogactwa choćby drobnego, przeobrażać w kapitały. Obcy nam jest zmysł oszczędności jak również organizacji sił twórczych. Trudno też obrachować, ile codziennie tracimy na tej drodze, ale to pewna, że tylko w tej otchłani toną siły nasze. Trzeba abyśmy wszyscy byli kapitalistami, a dzisiejszy system kredytowy umożliwia to każdemu; tylko dzięki drobnym kapitałom rosną tak gwałtownie siły roztropne i mocnych sąsiadów. Tworzyć więcej niż zużywać — w tem główny ratunek, po za tem hodować siłę pod wszelką postacią, hartować duszę, tępić zaś szkodliwość społeczną i niedołęstwo. Bronić się anarchji i rozbieżności działań, bo te najsilniejsza całość rozkładają na atomy; karmić ojczyznę mocnym czynem i mieniem.

Gdy jest wielką i potężną — wolno umierać indywiduom choćby tylko dla jej większej chwały: tak dla ojczyzny swojej świadomie i dumnie ginął pod biegunem z jej słodkiem imieniem na ustach kapitan Scott z towarzyszami, wolno i warto umierać nawet wielkim indywiduom; ale gdy jest biedną i uciśnioną tego rodzaju ofiary byłyby zbytkiem, a nawet występkiem. Dla takiej trzeba żyć, aby pracować, aby rozwijać swą moc, a przez to jej moc do granic ostatecznych. Tylko nie wolno żyć dla siebie i jak nam dogodniej, — trzeba żyć dla niej, dla całego narodu. Niewolno, powtarzam, pracować przestarzałą wiedzą, przy przestarzałych warsztatach, trzeba zastępować słabe dźwignie dźwigniami ostatniej doskonałości, bo tylko takie są coś warte w obliczu ostrego spółzawodnictwa. Nie otaczać się zbytkiem zwłaszcza obcego pochodzenia, choćbyśmy nawet mieli do tego osobiste prawo, oparte na własności indywidualnej, ale po pracy w warsztatach, szkołach i na uniwersytetach, walczyć wśród kurzu fabryk tak zajadle z obcą konkurencją, jak zajadle rycerstwo walczyło dawniej śród dymu krwawych zapasów, bo i te godne wnuków rycerskich, gdy warunki bytu narodów uległy gruntownej zmianie.

Pamiętajmy, że nikomu nie zależy na naszym bycie — prócz nas samych, więc też znikąd, tylko od siebie samych musimy oczekiwać ratunku.

I nie mówmy, żeśmy słabi i ciemni, bo każdy rodzi się słabym i niedołężnym, a jednak może dochodzić do szczytów ludzkiej potęgi. Nie mówmy także, że nie rządzimy się u siebie — bo tak źle nie jest. My jesteśmy wszechmocnymi panami u siebie i nad sobą i nic nam tej władzy odjąć nie może. Wszak potrzeby gospodarcze sami zaspakajamy, więc wszyscy mamy wolny wybór zaspakajać je tak, jak się nam podoba, jak tego nasz, nie zaś cudzy interes wymaga. My we własnej dłoni dzierżymy nasze losy i losy naszych wnuków — i póki nas rozum nie opuścił — nie jest zapóźno!

Hodujmy tylko silnych ludzi, silne głowy i charaktery, — bo w nich moc narodu. Dość wytworzyć choćby wysiłkami, jedno dzielne pokolenie, — a moc narodu zacznie już rosnąć jak lawina, bo takie jest prawo społeczne, że potęga ludzka wprost z niczego wyrasta, wbrew prawom prostej mechaniki. Ona szerzy się jak pożar, tylko nie trawi jak pożar, lecz buduje.

Erazm Majewski.

Wojna Rosji z Austrją i Niemcami.

Lwów. 1 (14) (PAT.) Lekarz austryjacki, pojmany do niewoli pod Bardjowem opowiada, że między Austrją a Węgrami panują nieporozumienia, że krążą pogłoski o zawieraniu osobnego pokoju przez Austrję, że armja austr. w Karpatach cierpi na brak chleba, mięsa i lekarzy. Na tysiąc żołnierzy około 150 ubywa miesięcznie na choroby. Panuje tyfus brzuszny. Częste też są wypadki szaleństwa. Straty w walkach ogromne. Opowiadający brał udział jako lekarz w

12 egzekucjach w Galicji dokonywanych na chłopach; 19 polskich chłopów powieszono.

NIEMCY W AUSTRO-WĘGRZECH.

„Tribuna“ donosi, że dyplomacja niemiecka usiłuje wywrzeć nacisk na wiedeńskie koła polityczne, aby na razie zaniechały myśli zawarcia oddzielnego pokoju, dowodząc, że położenie nie jest tak bardzo rozpaczliwe. Cesarz Franciszek Józef byłby skłonny uledz naciskowi temu, węgierskie jednak koła polityczne nie żywią zaufania do gołosłownych zapewnień niemieckich. W związku z tem w stronę Karpat przewożone są nowe wojska niemieckie, częścią z zachodu, częścią z nad granicy serbskiej. Zarówno jednak węgierskie jak i austryjackie koła wojskowe zapatrują się pesymistycznie na to nowe przedsięwzięcie niemieckie, które, zdaniem ich, okrom nowego bezcelowego krwi rozlewu, żadnej korzyści nie przyniesie. Pogląd ten podziela również naczelny wódz armji austryjacko - węgierskiej, arcyksiąże Fryderyk.

NA BUKOWINIE I W KARPATACH.

Rosyjskie autorytety wojskowe akcję zaczepną austryjacką na Bukowinie uważają za chęć odciągnięcia uwagi i sił rosyjskich od głównego teatru operacyjnego w Karpatach. Austro-Niemcy widocznie liczą na zatrzymanie na Bukowinie znacznych sił rosyjskich i nie rzucenie ich na Karpaty, gdzie rozgrywają się walki decydujące.

W Karpatach z obu stron ma się znajdować przeszło 3 i pół miljona wojsk. Jest dla Rosjan korzystne, że na terenie zachodnim powodzi się dobrze Francuzom, ta bowiem okoliczność nie pozwala Niemcom na przerzucenie tutaj znaczniejszych sił i nakazuje im być ostrożnymi.

„Birż. Wied.“ podają pogłoskę, że na froncie karpackim walki toczą się pod kierownictwem ces. Wilhelma, który znajduje się na głębokim tyle i kieruje obiema armiami.

Dzienniki piotrogrodzkie obliczają siły dwuprzymierza w Karpatach na 24 korpusy austryjackie i 6 lub 7 niemieckich.

Jak „Russkoje Słowo“ donosi. ostatni raport wysłany ces. Franciszkowi Józefowi przez arcyks. Fryderyka o położeniu w Karpatach, nosi charakter pesymistyczny. Prośby o posiłki pozostają bez skutku. W celu zapobieżenia grożącej katastrofie arcyksiążę Fryderyk prosi o natychmiastowe wysłanie na Karpaty wszystkich wojsk, rozłożonych nad Dunajem i w Siedmiogrodzie.

Wojna z Turcją.

STARCIA W MEZOPOTAMJI.

Londyn. 1 (14) (PAT.) Wieczorem Zeppeliny rzuciły bomby na wybrzeżu koło Northumberlandu.

Urzędownie donoszą, że w poniedziałek oddział w sile 23.000 Turków i Kurdów z 28 armatami atakował wojska angielskie pod Szaibą w Mezopotamji. We wtorek Anglicy przeszli do ruchu zaczepnego i odrzucili nieprzyjaciela ku północy, wziąwszy do niewoli 18 oficerów i 300 żołnierzy z 2 armatami i kilkoma chorągwiami. Straty Anglików — zabitych niema, ranionych 4 oficerów i 23 żołnierzy a oprócz tego 65 Hindusów.

FORTYFIKOWANIE SMYRNY.

Saloniki 1 (14) (PAT). Z Mitylene donoszą, że Turcy wzmacniają obwarowania Smyrny i Kassirachy, oraz odbudowują dwa forty, bardzo uszkodzone w czasie ostatniego bombardowania.

W DARDANELACH.

Cesarz Wilhelm przesłał dowódcy fortów dardanelskich, Weberowi-paszy telegram własnoręczny, w którym w gorących wyrazach zaklina go w imię sławnych tradycji armji niemieckiej, aby możliwie jaknajdłużej bronił wejścia do cieśniny, a zwłaszcza fortów w najwęższem jej miejscu. „Epoka“ przypuszcza, że chodzi cesarzowi o to, aby flota austryjacka uskutecznić mogła wszystkie przygotowania do blokady podwodnej morza Śródziemnego, zanim cieśnina Dardanelska otwartą będzie dla żeglugi międzynarodowej.

POGŁOSKI POKOJOWE.

„Russ. Wied.“ donoszą z Genewy, że Dżawid-bej i prezydent tureckiego parlamentu Chalil-bej przedłożyli przedstawicielom trójporozumienia oficjalnie warunki zawarcia pokoju, które zostały uznane za niewystarczające. Oczekują tam nowych propozycji ze strony Turcji.

ROLA GRECJI.

Jak „Russk. Wied.“ telegrafują, rokowania pomiędzy trójporozumieniem a rządem greckim postąpiły tak daleko, że koła miarodajne w Atenach mówią, iż nie dalej, jak w ciągu trzech tygodni korpus grecki weźmie udział w operacjach przeciwko Dardanelom.

ENOS.

Z Dedeagaczu donoszą, że siedem okrętów sprzymierzonych zaczęło bombardowanie fortów Enos nad morzem Egiejskiem, które nie odpowiadały.

W ostatnich dniach jest to już druga wzmianka o operacjach na tem wybrzeżu. Pierwsza wspominała o demonstracji floty koło Enos i zamierzonem jakoby wylądowaniu tam wojsk sojuszniczych.

Na froncie zachodnim.

W OBOZIE ANGIELSKIM.

Londyn 1/14 (P. A. T.). Marszałek French donosi, że król belgijski w d. 26 marca (8 kwietnia) odwiedził wojska angielskie. French oświadcza, że w ciągu ostatnich dwu miesięcy wiele zawdzięcza cennej pomocy i współdziałaniu wojsk belgijskich i wyraża uznanie pełnej zaparcia działalności biskupa londyńskiego podczas jego pobytu w armji 14—23 marca. Biskup codziennie znajdował się w przedniej linji i odprawiał nabożeństwo pod ogniem dział. Raport kończy ocena działalności księcia Walji, pozostającego przy sztabie Frencha szczerze interesującego się stanem żołnierzy; pewien czas pełnił on służbę ze swoim bataljonem w transzejach.

BOHATERSTWO ANGIELEK.

Londyn. 2 (15) (PAT.) Trzydzieści tysięcy angielek dobrowolnie zaofiarowało pracę swoją angielskim fabrykom broni i sukna, żeby mężczyźni mogli wstępować do wojska.

AEROPLANY NIEMIECKIE.

Paryż. 1 (14) (PAT.) Dzienny komunikat urzędowy:

Nic nie zaszło istotnego od chwili wydania wczorajszego komunikatu. Zeppelin usiłował rzucić bomby na aerodrom w Bamelle, lecz próba nie osiągnęła celu. Zabite zostały trzy osoby cywilne. Dwu niemieckich lotników zmuszono spuścić się w granicach naszej dyslokacji; jeden koło Brun, drugi koło Luneville. Lotników wzięto do niewoli. Trzeci aeroplan nie dotarł do naszych pozycji przodowych i spadł koło Orne na północ od Verdun w odległości 600 metrów od naszych transzei. Lotnik jest ranny.

GŁOS FRANCUSKI.

— Pisarz wojskowy jen. Cherfils w jednym z ostatnich artykułów wyraża przekonanie, że wojna zakończy się w lecie bież. roku. Decydująca bitwa powinna się rozegrać między Mozą a Mozelą i po niej sojusznicy powinni przełamać front niemiecki. Ta okoliczność ulży powszechnej ofenzywie. Niemcy będą zmuszeni cofnąć się za Ren. Ostatnia decydująca walka miałaby się rozgrywać na prawym brzegu Renu.

Na morzu.

OKRĘTY ANGIELSKIE I ŁODZIE NIEMIECKIE.

Wiadomość, że angielskie okręty handlowe zaopatrzono w działa i kartaczownice, dla skuteczniejszej obrony przed napadami niemieckich łodzi podwodnych, wywołała istną furję w prasie berlińskiej. Hrabia Reventlow pisze w „Der Tag“, że teraz Anglicy nie będą mieli prawa rozdzierać szat z powodu barbarzyństwa marynarzy niemieckich i sami sobie przypisać będą musieli winę, że normy wojny morskiej coraz bardziej urągają prawom ludzkości.

Rzeczoznawca spraw morskich, kapitan marynarki Persius, omawiając na łamach berlińskiego „Tageblatta“ działalność niemieckich łodzi podwodnych, ubolewa nad bezsilnością tych łodzi w walce z angielskiemi okrętami wojennemi, a jednocześnie — prawdziwie po prusku — wychwala brawurę ich wobec bezbronnych okrętów handlowych. Dalej Persius pociesza publiczność niemiecką zapowiedzią nowej łodzi podwodnej ogromnych rozmiarów, która ma rozpocząć okres normalnej żeglugi podmorskiej na znaczne odległości, co przy dłuższem trwaniu wojny mogłoby umożliwić sprowadzanie do Niemiec żywności nawet z Ameryki.

NIEUDANA BLOKADA.

„Echo de Paris“ zapewnia na podstawie informacji z Rzymu, że zapowiedziane przez Austro-Węgry na dzień 18 kwietnia rozpoczęcie blokady podwodnej morza Śródziemnego nie będzie mogło prawdopodobnie być urzeczywistnione, a to z powodu braku odpowiedniej liczby łodzi podwodnych. Z wykończonych świeżo w warsztatach w Poli 12 austryjackich łodzi podwodnych, 7 po pierwszej próbie, okazało się niezdolnych do niezwłocznego użytku, wobec czego zwrócone zostały do warsztatów.

Kronika wojenna.

W SEJMIE ALZACKIM.

Do „Russk. Słowa“ telegrafują z Kopenhagi: Posiedzenie sejmu alzackiego odbyło się przy drzwiach zamkniętych i prasa berlińska, która zawsze pilną zwraca uwagę na sprawy Alzacji, zmuszona jest do kontentowania się informacjami urzędowej Agencji Wolffa. Cenzura sztrasburska skonfiskowała wszystkie depesze korespondentów dzienników berlińskich. Jeżeli wierzyć Agencji Wolffa posiedzenie odbyło się w największej harmonji. Namiestnik Dalwitz zagaił posiedzenie mową w duchu „prawdziwie pruskim“, zaklinając się na wszystkie świętości, że Wilhelm II był zwolennikiem utrzymania pokoju i że tylko okoliczności zmusiły go do prowadzenia wojny. Nasza ojczyzna, mówił Dalwitz, znosi wielki niedostatek. Część terytorjum naszego zajęta jest przez nieprzyjaciół, pozostała odczuwa ciężar wojny. Po Dalwitzu zabrał głos prezydent sejmu Rüklin, wychwalając również militaryzm pruski i patryjotyzm, pojmowany w duchu „junkrów“. Rüklin podnosił męstwo wojsk niemieckich, które walczą nie tylko o honor i wolność Niemiec, lecz i przyszłość niemiecką Alzacji...

Czy w istocie obrady odbyły się w tak idylicznym spokoju, dowiemy się dopiero później.

Wiadomości telegraficzne.

SYTUACJA WE WŁOSZECH.

Rzym 1 (14) (PAT). Dyrektor banku kredytowego włoskiego poddany niemiecki, zmuszony opuścić swe stanowisko, wyjechał do Niemiec. Na jego miejsce mianowano Włocha. Wyjazdy Niemców z Włoch coraz liczniejsze. Z Medjolanu telegrafują, że ogłoszone na znak protestu przeciw gwałtom policji powszechne bezrobocie ma przebieg spokojny. Fabryki zamknięte. Pociągi nie kursują. Utrzymanie porządku oddano wojsku.

WŁOCHY, A NIEMCY.

Rzym. 1 (14) (PAT.) „Tribuna“ donosi, że kilka tysięcy posyłek pocztowych, wysłanych z Niemiec do Ameryki zatrzymano w Chiasso; będą one zwrócone do Niemiec, ponieważ rządy francuski i angielski wyraziły zamiar chwytania wszystkich statków włoskich, w których się okażą przesyłki, adresowane do Niemców, mieszkających w Ameryce.

KIEDY FRANCJA PRZEMÓWI.

Paryż 1/14 (P. A. T.). Na poranku artystycznym urządzonym pod protektoratem prezydenta Poincare na rzecz rannych, Viviani wygłosił mowę, w której między innemi powiedział, że Francja przemówi w porozumieniu ze sprzymierzeńcami o możliwości pokoju dopiero wtedy, gdy wspólnie z nimi wyprze nieprzyjaciela z Belgji, przywróci całość swoich terytorjów i złamie militaryzm pruski i uwolni Europę.

RADA GENERALNA ARDENNÓW.

Paryż 1 (14) (PAT). Zebrała się tutaj rada generalna departamentu Ardennów, jedynego, który jest w całości zajęty przez nieprzyjaciela. Rada wyraziła życzenie, żeby solidarność, ujawniona ze strony rządu i Izby, wyraziła się przedewszystkiem w usunięciu nędzy materjalnej okręgów, cierpiących wskutek klęsk wojennych.

SYMPATJE ANGIELSKIE DLA ROSJI.

Londyn 1 (14) (PAT). W Londynie i miastach prowincjonalnych w dn. 30 (12) odbywała się zbiórka ofiar na rzecz Czerwonego Krzyża, mająca być dowodem głębokich sympatji społeczeństwa angielskiego dla narodu rosyjskiego za ponoszone przezeń ofiary dla wspólnej sprawy.

NADZÓR NAD WYWOZEM ŻYWNOŚCI.

Sztokholm 2/15 (PAT.) Gazety szwedzkie donoszą, że wobec tego, iż spekulacja z produktami spożywczymi na wywóz przyjęła wielkie rozmiary, rząd szwedzki wzmocnił nadzór nad targami oraz nad wywozem mięsa, ponieważ się okazało, że fabryka konserwów mięsnych w Weksje była centrem wywozowym.

Tutaj utworzono towarzystwo akcyjne wywozu do Rosji sukna angielskiego i szwedzkiego.

SPRAWA KONTRABANDY.

Sztokholm. 1 (14) (PAT.) Z rozporządzenia ministra spraw zagranicznych tutejszy konsul belgijski Robert usunięty został ze stanowiska członka komisji szwedzkiej ubezpieczeń państwowych. Robert wziął w obronę Niemcy w pewnej sprawie, dotyczącej interesów Anglji. Prasa wypowiada przypuszczenie, że Robert jest wtajemniczony w organizację nielegalnego wywozu przedmiotów niezbędnego użytku.

Według doniesienia z Göteborga delegaci szwedzcy wyjechali do Niemiec, żeby odebrać z powrotem ładunek statku „England“. W Berlinie istnieje towarzystwo centralne do zakupywania towarów w drodze kontrabandy. Towarzystwo to odmówiło wymienienia nazwisk osób, które zajmowały się pośrednictwem przy kupowaniu towarów.

STANY I NIEMCY.

Londyn 1/14 (P. A. T.). Donoszą z New Yorku, że memorandum ambasadora niemieckiego znowu stało się przedmiotem ostrych ataków ze strony prasy miejscowej.

Saloniki 1 (14) (PAT). Francja wysłała do Serbji 27 lekarzy i wielkie zapasy materjałów farmaceutycznych.

Kaszań 1 (14) (PAT). Wołga ruszyła.

ZA WSZYSTKO JESTEM WDZIĘCZNY.

Za wszystko jestem wdzięczny: Za tę błotną drogę,
Po której kroczyć muszę do umarłych miasta;
Za księżyc, co mi oto z pod wierchów wyrasta
I oczom moim ślepym odejmuje trwogę

Przed siecią mgieł zdradzieckich. Za szaleństwo własta,
Co mniemał, że na ludzkich karkach stawiał nogę,
Gdy w kaźni obłąkańców krwi jego pożogę
Studzono kajdanami... Za ten kawał ciasta,

Przed chwilą zdjęty z ognia. za ten wody dzbanek,
Za pryczę, za światłości ukojny poranek,
Co jutro się przez szpary wciśnie do mej celi —

Tak! jutro!... O nadziejo! Jakżeż wdzięczny jestem!
Szeleści moja dusza weselnym szelestem,
I wam niech, bracia moi, serce się weseli!

Jan Kasprowicz.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Piątek, 16 kwietnia. Rz.-kat. Dziś: Lamberta. Jutro: Rudolfa B. — Gr.-kat. Dziś: 3. Nykyty pr. Jutro: 4. Josyfa isp. — Słowiański. Dziś: Nosisława. Jutro: Krasisława. — Wschód słońca o g. 5.33, zachód 7.19 (czas ratuszowy). Długość dnia 13 godzin 46 minut.

— **Repertuar Teatru w Kasynie miejskiem we Lwowie** (ul. Akademicka 13):

We czwartek „Rozwódka“, operetka w 3 aktach Leona Fall'a.

W piątek pierwszy raz „Czy jest co do oclenia?“, farsa w 3 aktach Hennequin'a i Veber'a — i część muzyczno-wokalna i humorystyczna.

W sobotę „Rozwódka“, operetka w 3 aktach Leona Fall'a.

W niedzielę o godz. 3.30 popołudniu po zniżonych cenach „Paryżanie na prowincji“, farsa w 3 aktach E. Gondinett'a. Wieczorem tego samego dnia „Czy jest co do oclenia?“, farsa w 3 aktach Hennequin'a i Veber'a — i część muzyczno-wokalna i humorystyczna.

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sotschka (plac Marjacki 5).

— **Teatr w Kasynie miejskiem** — jak donoszą — daje dziś poraz pierwszy bardzo wesołą farsę w 3 aktach M. Hennequina i P. Vebera pt. „Czy jest co do solenia?“ Odbyta wczoraj w godzinach przedpołudniowych próba generalna z tej sztuki wróży jej powodzenie wielkie. — Jutro idzie poraz drugi „Rozwódka“, ciesząca się wprost niebywałą frekwencją.

— **P. Anna Zielińska,** wysoce utalentowana artystka dramatyczna teatru tutejszego wystąpi dziś w jednej z wybitniejszych ról w farsie „Czy jest co do solenia?“

— **Koncert religijny** odbędzie się w niedzielę 18 b. m. w kaplicy Zakładu św. Teresy w południe o g. 12. Grać będzie prof. R. Poselt.

— **Na gniazdka rodzinne** złożyli: Zofja Błachutowa 10 kor., Zofja Mrozowicka całą szynkę, Zofja Biegańska i Kazimiera Dyduszyńska parę nowych bucików dla chłopców. Pan W. M. 6 rb. — Za te dary serdeczne podziękowanie składa zarząd.

— **Dnia 15 bież. m. zmarła** p. Henryka Lettnerowa, wdowa po radcy leśnictwa Gustawie Lettnerze, w wieku l. 94. Wzór żony i matki i obywatelki chrześcijanki, nie myślącej nigdy o sobie, oddana całą duszą wychowaniu licznego potomstwa i świadczeniu ciągłych, cichych dobrodziejstw w swem otoczeniu bez namniejszego rozgłosu pocieszycielka i ostoja młodszego pokolenia, doznawała gorącej miłości od swoich i głębokiej czci od wszystkich, którzy się z nią bliżej zetknęli. Cześć Jej pamięci! (596

— **Znowu fałszywa trzyrublówka.** Właścicielka sklepu korzennego przy ul. Pańskiej 27, Estera Gruenfeld doniosła, że 14 b. m. około godz. 7 niewiadomy człowiek kupił u niej tytoń i zażądał reszty z trzyrublowego banknotu i wyszedł. Wkrótce potem Gruenfeldowa przeliczając kasę, spostrzegła, że trzyrublówka jest wierną fotografją prawdziwego banknotu.

— **Schwytanie zabójcy.** Przed paru tygodniami dwaj bandyci, jak wiadomo, dokonali zabójstwa przy ul. Chmielowskiego na jednym z usiłujących aresztować ich policjancie Korenkowie. Jeden z bandytów dostał się już przedtem w ręce policji, drugi zaś, żyd Zus Mososzew-Lejbowicz, lat 24, został onegdaj przez funkcjonarjuszy oddziału śledczego schwytany.

— **Przechował.** W biurze 8 cyrkułu miasta zgłosił się Hryńko Wielikij, zamieszkały przy ul. Zielonej 69 i doniósł, że 14 b. m. kupił w składzie Iwacha Szlesera sto klgr. owsa, za co Szleser wziął od niego 12 rubli, tj. prawie podwójnie w stosunku do normalnej ceny, ustanowionej przez taksę. Stwierdzono zresztą, że Szleser wogóle zawsze handlował, nie trzymając się taksy. Z tej racji spisano protokół i przedłożono go gradonaczelnikowi z wnioskiem administracyjnego ukarania Szlesera, co się też stało: Szlesera osadzono w areszcie, a skład owsa opieczętowano.

— **Za sprzedaż wódki.** Wczoraj aresztowano Berischa Silberberga, który miał u siebie cały skład wódek. Widać z tego, że mimo ostre kary pewne sfery nie mogą pogodzić się z myślą, że nie można ze wszystkiego ciągnąć łatwych zysków.

— **Pokąsani przez psa.** Na pogotowie ratunkowe zgłosił się wczoraj krawiec Władysław R., którego ukąsił pies w rękę.

Równocześnie zgłosiła się 11-letnia Katarzyna Caliga, również pokąsana przez psa.

†

Henryka Lettnerowa

wdowa po radcy leśnictwa

urodzona w roku 1820, zasnęła w Bogu dnia 15 kwietnia b. r.

W głębokim smutku pogrążone dzieci, córki i syn zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 17 kwietnia b. r. o godzinie 11 rano (czas ratuszowy) z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza l. 20 na cmentarz Łyczakowski.

Pomoc Wielkopolski dla Łodzi. W Łodzi bawili delegaci komitetu poznańskiego: ks. Czartoryski z Sielca, hr. Mycielski z Gałowa i dr. W. Hącia, dyrektor banku włościańskiego z Poznania. Równocześnie imieniem fundacji Rockefelera bawił w Łodzi dr. Guttmann z Drezna. Komitetowi obywatelskiemu w Łodzi dano 125.000 mk. zasiłku na prowadzenie tanich kuchni ludowych i założenie nowych. Nadto gdzieindziej poszczególnym komitetom rozdzielono 200.000 mk.

Należy zaznaczyć, że akcja niesienia pomocy Królestwu cieszy się w społeczeństwie wielkopolskiem ogromnem uznaniem. Do 20 marca w banku włościańskim w Poznaniu na komitet złożono 405.284 mk.

Niezwykłe koleje polskiej fornalki. „Jeździec i myśliwy“ otrzymał wiadomość o losach, jakim uległa jedna z licznych, zaginionych w obecnej zawierusze wojennej fornalek dworskich. Na początku wojny z majątku Domanikowa, położonego w kutnowskiem, a należącego do hr. Aug. Grabowskich, była zarekwirowana przez wojsko rosyjskie, pod transport, parokonna fornalka, z fornalem Aleksandrem Mamczarzem, człowiekiem roztropnym i wiernym. Transport ten dostał się do niewoli niemieckeij, a przy przesuwaniu wojsk na front zachodni, wysłano do Francji również korpus, który zaanektował Mamczarza. Tu fornalka nasza była wzięta z kolei do niewoli francuskiej i oparła się aż pod Paryżem. Niedawno hr. Grabowski otrzymał — w drugim swoim majątku Chotyczach (w siedleckiem), skąd właśnie Mamczarz pochodzi — list, w którym Mamczarz donosi, iż obsługuje swemi końmi tabor tyłów francuskich, i dodaje, że „konie są zdrowe“. Zaiste koleje niezwykłe, a niemniej ciekawe będą dalsze losy tej zabłąkanej polskiej fornalki.

⊙ **Przeciwko cenzurze austryjackiej.** Ze sfer umiarkowanych dają się już słyszeć obecnie skargi coraz głośniejsze na cenzurę austryjacką. Niezadowolenie z działalności jej stało się objawem ogólnym. Powszechną uwagę zwraca na siebie memorjał Związku przemysłowców Austrji dolnej, złożony ministrowi Stuergkhowi, napisany w ostrym nader tonie. Memorjał ten wyraża protest przeciwko zakazowi omawiania w druku zagadnień polityczno-gospodarczych. Przemysłowcy z Austrji dolnej szczególnie energicznie występują przeciwko niemożności omawiania na gruncie austryjackim przyszłych stosunków handlowych Austrji z państwem niemieckiem i krainą węgierską, wówczas, gdy zarówno na Węgrzech, jak i w Niemczech, dozwolona jest dyskusja na ten temat. W odpowiedzi na memorjał przemysłowców, minister Stuergkh obiecał złagodzenie niektórych rygorów cenzuralnych.

⊙ **Popiersia Wilhelma w Paryżu.** Zeszłego roku wielką sensację wywołał fakt, iż jury salonu francuskich artystów odrzuciła biust cesarza Wilhelma dłuta znanego niemieckiego rzeźbiarza, Besnera. Jako przyczynę swego zupełnie sprawiedliwego postanowienia podała jury to, że jeszcze nie zagoiły się rany, zadane Francji w 1871 r. i że z tego powodu wystawienie biustu cesarza niemieckiego w Paryżu jest niemożliwe. Wkrótce potem wybuchła wojna. Maks Besner wyjechał z Francji, zaś na jego pracownię nałożono sekwestr.

Obecnie francuskie dzienniki donoszą, iż podczas rewizji znaleziono w tej pracowni 28 biustów i cały zbiór portretów cesarza Wilhelma. Portrety były już oprawione. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Besner otrzymał od rządu niemieckiego polecenie w swoim czasie sporządzić odpowiednią

MAŁY FEJLETON.

TOKUTOMI KENJIRO.

Z kampanji Port-Arturskiej.

(Wyjątek z „Yadorigi“).

Z japońskiego tłumaczył **Dr. Włodzimierz Zagórski.**

(Dokończenie.)

Cała grupa poszła potem w kierunku północnego fortu Nishitaiyoko. Wczoraj jeszcze, gdy się wychyliło głowę za nasyp, natychmiast zaczynała się pukanina. Dzisiaj całkiem spokojnie można było przeskoczyć nasypy i zejść na dół. Tu i tam leżały bezładnie liczne trupy rosyjskich żołnierzy. Major Honjo zawołał:

— I ci padli dla kraju swoich przodków. Trzeba się jakoś zająć temi zwłokami.

Ryohei także uważał to za rzecz godziwą. Wczorajszej nocy jeszcze z trwogą okrążało się w czasie nocnego rekonesansu okolicę Komatsubara, Ishibara — dziś z dumą potrząsając bronią wchodzi się w główną bramę twierdzy. Niema większej radości nad zwycięstwo po walce.

Baterje Isuzan i północna baterja Nishitaiyo, niedalekie od Nireisan, od rana do wieczora zespalały ogień działowy. Ryohei w nadmiarze nienawiści dla wroga rzucał kamieniami na północny fort. Wszystkie te kamienie marnie spadały, nie dosięgnąwszy celu. Wśród tego obudził się w Ryohei wręcz odmienny nastrój miłości i tęsknoty za owym wrogiem. Chciałby spotkać się z nim i porozmawiać z nim mglistą francuszczyzną.

Trochę dalej są zapory z drutu kolczastego. Przedarłszy się przez nie, dociera się do rowów tyraljerskich. W rowach tych porozrzucane między innemi rzeczami manierki japońskich żołnierzy. Prawdopodobnie nasze patrole wśród ciemnej nocy zabłądziły w alarmowe linje nieprzyjacielskie i zostały wykłute bagnetami. Powiadają, że w pobliżu zostali powystrzelani pospolitacy pierwszej klasy z epoletami 28-go pułku.

Złażąc w lewo dochodzi się do podnóży fortu. Stoki jego strome tak, że zupełnie nie można wydrapać się. Na północnym stoku prostopadły rów głębokości dziesiątek stóp. Jeżeli atakujący weń wpadnie, nie wylezie z niego, jeżeli zaś przed nim zawaha się i cofnie, zasypie go ogień karabinów maszynowych. Ryohei chciał wydrapać się w górę i oglądnąć rów, ale dowódca bataljonu zakazał ze względu na rejon min.

Znów w lewo się kierując, wyszli na szczyt północnej baterji. Jak opowiadano, dziś rano jeszcze było tam bardzo wiele rosyjskich żołnierzy z artylerji konnej od nadporucznika niżej. Teraz stanęli tam nasi żołnierze z pierwszego pułku piechoty. W forcie są otwory na karabiny. Są też rowy tyraljerskie. Także są ogromne przedmioty, podobne do maszyn parowych, rozbite ogniem naszych armat. Pozostały groty skalne wyrąbane dla ochrony przed ogniem naszych dział i karabinów. Są też ogromne podziemne spichrze. Leżą książki. Wielkie zwierciadło szklane. Ryohei nagle zauważył coś, co w nim dziwne uczucia wzbudziło. Oto leżą zbroczone krwią skrzypce. Ryohei uporczywie wpatrywał się w nie. Jakby szept się z nich dobywał. Kto na nich grał? Czyja krew je oblała? W mężnem sercu słowiańskiego wojownika łzawa niemal miękkość. Ryohei oderwał gryf i skrzypce te zabrał z sobą jako jedną z ulubionych swych pamiątek.

— Co mu z tego za pożytek? A to zapalony zbieracz! — wszyscy mówili.

Gdy schodzili z północnej baterji zachodzące słońce oświetlało miejsce niedawnej walki. Dymy unoszą się na pobliskiem wzgórzu. To palą zwłoki saperów. Na stoku fortu wyschła trawa, małe świerki, dwa małe psiaki — chowane, zdaje się, przez rosyjskiego żołnierza — po stracie matki i pana piszczą żałośnie: „kuün! kuün!“ Tam są mogiły Chińczyków. Tu źródełko z tryskającą czystą wodą. Właśnie to źródełko figurowało w opowiadaniu pewnego kapitana. Otrzymawszy rozkaz rekonesansu, kapitan zorganizował oddział straceńców. Kiedy z kilkoma żołnierzami, skradając się cichym krokiem, przybliżył się do wału nieprzyjacielskiego, raptem dały się słyszeć głosy ludzkie. Byli to dwaj Rosjanie, którzy przyszli zaczerpnąć wody. „Charaszoo! Charaszoo! Da, da, da, daa...“ pochyleni nad źródełkiem z niewinną miną rozmawiali. Nasi żołnierze nastawili karabiny.

— Panie kapitanie! Strzelać do nich?

Zatrzymał ich kapitan.

— Dajcie spokój! Nie zabija się koników polnych. Będzie to zasługa moralna, jeżeli zostawicie ich przy życiu.

Obaj Rosjanie, niczego nie przeczuwając, podjęli, nie spiesząc się, wiadra wody i zawrócili.

Ktoby stał tu na stanowisku surowego obowiązku, toby chwycił się za głowę i zawodził. Zasadnicza funkcja wojny to walka! Celem walki jest zmniejszanie sił bojowych nieprzyjaciela. Puszczanie zaś wolno choćby tylko dwóch nieprzyjaciół nie jestże jakąś przestarzałą humanitarnością?

Jednak Ryohei zespolił ową ludzkość żołnierza

ilość portretów i biustów cesarza Wilhelma dla „ozdobienia" nimi pałacu Elizejskiego, sali posiedzeń parlamentu itd. Metodyczni dokładni Niemcy, przygotowujący się do tryumfalnego wjazdu do Paryża jeszcze przed wybuchem wojny, popełnili przy całej swej dokładności jeden mały ale zasadniczy błąd, błąd właściwy im a określony nawet narodowem przysłowiem niemieckiem: — Zrobili rachunek bez gospodarza.

⊙ **Zabiegi żydowskie.** Żydzi niesłychanie żywo krzątają się około zorganizowania korzystnej dla siebie opinji w całej Europie i za Oceanem, a także czynią przygotowawcze kroki około urobienia opinji przyszłego kongresu. Nacjonaliści żydzi przypuszczają, że kongres zajmie się kwestją żydowską i w tym celu żydzi przygotowują memorjał o położeniu żydostwa w Polsce.

⊙ **Odwołanie attache amerykańskich.** Berliński „Local Anzeiger" zaprzecza doniesieniom prasy waszyngtońskiej, jakoby odwołanie oficerów amerykańskich z niemieckiej kwatery głównej nastąpić miało na żądanie cesarza Wilhelma z tego powodu, że przesyłanea przez nich sprawozdania zbyt pochlebnie wyrażały się o armji koalicyjnej. Odwołanie nastąpiło, jak zapewnia dziennik, na żądanie nowomianowanego attache amerykańskiego w Berlinie.

⊙ **Gospodarka niemiecka w Belgji.** Socjalno-demokratyczny „Vorwärts" oskarża kanclerza Rzeszy, Bethmann-Hollwega i generał-gubernatora wojennego Belgji von Bissinga o systematyczne przekręcanie faktów co do Belgji. Po siedmiomiesięcznej okupacji stosunki pomiędzy ludnością belgijską a Niemcami zaostrzyły się tak dalece, że Belgja wywiera wrażenie wulkanu grożącego wybuchem. W samej tylko Brukseli 210 tys. osób żyje kosztem dobroczynności publicznej. W październiku roku ubiegłego było utrzymywanych przez dobroczynność 100 tys. osób. Od tego czasu nędza wzrosła w Belgji ogromnie. „Osławiony genjusz organizacyjny niemiecki — pisze „Vorwärts" — nie potrafi uporządkować życia w okupowanym kraju".

⊙ **„Małowartościowe przedmioty."** Z Amsterdamu, donoszą, że zarząd pruskich kolei zwrócił uwagę na zwiększoną obecnie liczbę przesyłek od oficerów i żołnierzy zachodniego frontu do rodzin swoich w głębi kraju, oznaczonych jako przedmioty małowartościowe.

⊙ **Wszechniemcy o sprawie pokoju.** Berliński korespondent „Giornale d' Italia" donosi, że organizacje wszechniemieckie, niezadowolone z odpowiedzi kanclerza na prośbę ich o pozwolenie publicznego omawiania sprawy ewentualnych warunków pokoju, zwróciły się z petycją do cesarza Wilhelma. Zazna czają w niej, że wypróbowany patrjotyzm ich nie powinien budzić obaw żadnych, aby dyskusja na temat pokoju zagrażać mogła bezpieczeństwu państwowemu. Naród niemiecki jednak, który składa tak bezprzykładne ofiary na ołtarzu wojny, winien mieć możność wypowiedzenia, czego się po tej wojnie spodziewa.

⊙ **Gen. Pau i Bułgarja.** Gazety bułgarskie „Mir" i „Preporec" wyrażają ubolewanie, że car Ferdynand nie przyjął gen. Pau i że minister wojny gen. Ficzew, nie oddał wizyty generałowi Pau. „Naturalnie — pisze „Preporec" — gen. Pau nie jest von der Goltzem-paszą, któremu okazują specjalne honory i nie Talaat-bejem, którego odprowadzają do granicy ministrowie"

⊙ **Wszechnice szwajcarskie.** Wskutek zawieruchy wojennej, zmniejszył się znacznie dopływ do uniwersytetów szwajcarskich studentów cudzoziemskich, którzy stanowili tam zawsze poważny bardzo kontyngens słuchaczów. W bieżącym roku akademickim na wszechnicach szwajcarskich studjuje 1.532 studentów z państwa rosyjskiego (w z. r. akad. 12.154); z państwa niemieckiego 297 (700); z Austrji 148 (224); z Francji i Włoch 114 (159); z państw bałkańskich 542 (804).

⊙ **Napowietrzna działalność Francuzów.** Ogłoszono sprawozdanie urzędowe z działalności francuskiej flotyli napowietrznej od wybuchu wojny do końca r. z. Francuzi dokonali w tym czasie 10.000 wzlotów wywiadowczych, trwających w sumie 18.000 godzin, na przestrzeni 1,800.000 klm., co odpowiadałoby 46 wzlotom okrężnym dokoła świata.

Ostatnie wiadomości.

ZE SZTABU ZWIERZCHNIEGO WODZA NACZELNEGO.

Urzędownie dnia 2 (15).

Pod Osowcem nieprzyjaciel dnia 1 (14) bezskutecznie usiłował zbliżyć się do naszej dyslokacji.

W kierunku na Mławę zachodzą pomyślne dla nas starcia oddziałów przodowych.

Na lewym brzegu Bzury nasze oddziały przodowe zajęły folwarki Kuszocin w rejonie Sochaczewa.

W Karpatach posunęliśmy się nieco naprzód na północ od przełęczy użockiej, gdzie wzięliśmy około 200 jeńców i z powodzeniem odparliśmy ataki przeciwnika na wyniosłości na południe od wsi Wołosatego koło Jaworowa i na południe od Koziówki.

ZE SZTABU ARMJI KAUKASKIEJ.

Urzędownie dnia 2 (15).

Dnia 31 (13) w rejonie nadmorskim odbywała się wymiana strzałów. W rejonie Artwina usiłowania Turków przejścia do ofensywy odparte.

Na innych kierunkach bez zmian.

Dnia 1 (14) w kierunku na Olty zachodziła wymiana strzałów naszych wywiadowczych oddziałów z Turkami.

Na reszcie frontu bez zmian.

NA FRONCIE ZACHODNIM.

Paryż, 1 (14) (PAT.) Komunikat urzędowy wieczorny:

Koło Berry-au-Bac wczoraj wieczorem zajęliśmy transzeję niemiecką, którą nieprzyjacielowi wszakże udało się znowu nam odebrać. W nocy umocniliśmy się w nowej transzei w bezpośredniem sąsiedztwie pierwszej.

W Szampanji, w rejonie Perthes, oddział piechoty niemieckiej usiłował wyjść z transzei, lecz został natychmiast wstrzymany przez nasz ogień.

Wczoraj wieczorem pod Esparges nieprzyjaciel poprowadził kontratak, kierując się od Coumbre, lecz został powstrzymany przez strzały naszej artylerji.

Rozszerzyliśmy swój front w lesie Ailly i odparliśmy kontratak.

W leise Mormarte posunęliśmy się na zachód od naszej linji i odparliśmy wszystkie kontrataki, wziąwszy przytem jeńców, jedną armatę i wiele karabinów i materjału wojennego.

Londyn, 1 (14) (PAT.) Ogłoszono depeszę Frencha z dokładnym sprawozdaniem o zwycięstwie około New-Chapelle. Straty w ciągu trzydniowego boju — 190 oficerów i 2337 szeregowców zabitych, 3358 oficerów i 8174 szeregowców rannych, 23 oficerów i 1728 szeregowców przepadłych bez wieści.

Po stronie nieprzyjaciela kilka tysięcy żołnierzy znaleziono zabitych, 300 oficerów i 1657 szeregowców wzięto do niewoli.

Newcastle, 2 (15) (PAT.) Zeppelin zrzucił 8 bomb w rejonach węglowych Chonnigton, Bedlington i Citon de la Vall. W rezultacie wynikł pożar jednego składu węgla. Inne bomby zrzucone w Affisford, gdzie uszkodzono budowlę nawodną.

W Citonbern bomba zapaliła dom, lecz pożar ugaszono. Dwie bomby, zrzucone nad Bentonem, spadły na pole, rozbiły rower i lekko raniły rowerzystę.

Następnie Zeppelin skierował się do Wallsen, gdzie zrzucił 6 bomb, które wywołały 4 nieznaczne pożary. Jedna z bomb wznieciła pożar pociągu na kolei żelaznej. Komunikację na tej kolei wstrzymano na kilkadziesiąt minut.

Zeppelin, przeleciawszy przez rz. Tysze, rzucił dwie bomby, bez skutku, następnie zwrócił się ku morzu. Ognie i światła w rejonie lotu Zeppelina pogaszono. O godz. 11 w nocy wszystko powróciło do stanu normalnego. Ofiar w ludziach niema.

Absurd ekonomiczny.

Nawiązując do artykułu, niedawno umieszczonego w naszem piśmie, p. t. „Likwidacja Łodzi", w sprawie projektowanego przeniesienia fabryk łódzkich do Odesy, powtarzamy za „Gazetą Warszawską" wytrawny głos znawcy stosunków łódzkich, który w artykule pod przytoczonym w nagłówku tytułem dowodzi bezpodstawności projektu:

„Niektóre pisma nasze potraktowały tę sprawę nietylko bardzo poważnie, ale nawet tragicznie i do pewnego stopnia zaniepokoiły pewne sfery naszej opinji publicznej. Pragnąc tę sprawę zbliska i realnie rozważyć, musimy przedewszystkiem uprzytomnić sobie, czem jest Łódź, a raczej czem była przed chwilowem zalewem niemieckim. Sięgnijmy tedy do najwymowniejszych i najplastyczniejszych argumentów, do cyfr.

„Wogóle według danych Zenona Pietkiewicza, gałęzie przemysłu w Łodzi tak się przedstawiają: Przemysł włókienny 514 zakładów, 83,457 robotn. Ogólny obrót 207.654,422 rb. Przemysł metalowy 148 zakładów, 4,600 robotników, 7,189,008 rb. obrotu. Przemysł chemiczny 19 zakładów, 638 robotników, 1,730.000 rb. obrotu. Przemysł graficzny i papierniczy 20 zakładów, 225 robotników, 140,000 rb. obrotu. Przemysł spożywczy: 32 zakłady, 461 robotników, 920,000 rb. obrotu. Inne (produktów zwierzęcych, drzewny i t. d.) 19 zakładów, 159 robotn. Obrót nie podany.

„Ogółem Łódź posiada 767 zakładów przemysłowych, w których pracuje 89.887 robotników. Ogólny obrót roczny wynosi 217,913,422 rb., czyli niespełna 218 miljonów rubli. Tak więc według obliczeń Pietkiewicza Łódź posiada o 28 miljonów rb. obrotu rocznego więcej, niż w obliczeniach Komitetu giełdowego. Jest również nieco wyższa liczba robotników. Natomiast w przemyśle włókiennym prace statystyczne Komitetu giełdowego wykazały większą liczbę zakładów (o 55), co niewątpliwie zależy od innej klasyfikacji.

„Jeżeli weźmiemy pod uwagę tę okoliczność, że zarówno w liczbach Komitetu giełdowego jak i Pietkiewicza są pewne luki, że znaczna liczba zakładów nie wykazała robotników lub obrotu, wreszcie jeżeli uwzględnimy to, że niewątpliwie wszystkie fabryki wykazują liczby niższe w obawie przed niebezpieczeństwem fiskalnem, to wartość produkcji przemysłu łódzkiego w rzeczywistości będzie niewątpliwie znacznie większa. Nawet ekonomiści wzięli za zasadę brać w tych wypadkach liczby o jedną czwartą wyższe. Cyfry powyższe, obliczone według tej zasady, wynoszą w cyfrach okrągłych: wartość produkcji przemysłu łódzkiego 270 miljonów rubli. Liczbę zaś robotników można wziąć około 100.000. Tym sposobem w porównaniu z ogólną sumą wartości produkcji całego przemysłu w Królestwie Polskiem, wynoszącą (według obliczeń Z. Pietkiewicza) 860,148.918 rb. Łódź obejmuje cokolwiek mniej, niż trzecią część produkcji całego kraju, oraz zatrudnia czwartą część ogółu robotników fabrycznych (w całym kraju pracowało ich przeszło 400 tysięcy).

„Na taki potężny przemysł złożyło się niemal całe stulecie pracy usilnej. Powiększał on się i rozwinął dzięki wyjątkowym ulgom i przywilejom w pierwszych latach. Na jego spotęgowanie wpłynęły bardzo liczne czynniki ekonomiczne i techniczne, sięgające nietylko poza granice Królestwa, ale nawet Europy. I taki przemysł ma być raptem przeniesiony gdzieś do Odesy.

„Wyobraźmy sobie rzecz nie mieszczącą się w granicach logiki: że w warunkach najnormalniejszych, podczas panowania pokoju wszechświatowego i zupełnego dostępu rynków świata coś zmusiło przemysł łódzki do zmiany miejsca np. wędrówki nad brzeg morza Czarnego. Pomijając warunki przystosowania się, sama technika takich przenosin musiałaby pochłonąć wiele lat. Przenosiny te musiałyby ogarnąć nietylko maszyny, warsztaty i wogóle wszelkie urządzenia fabryczne, ale także administrację, inżynierów, majstrów i wszystkich robotników. W Łodzi przemysł się rozwinął i dotąd istniał dzięki temu, że wytworzył sobie olbrzymi całokształt warunków niezbędnych i nawet się utrwalił pomimo braku naturalnych zbiorników wody, bez której nie mógłby istnieć wcale. Uważnego badacza odrazu uderza ten fakt szczególny, że przemysł, zwłaszcza włókienny, nie może się rozsiąść w fabrykach pojedynczych, odosobnionych, nawet w warunkach naturalnych o wiele korzystniejszych niż te, jakie Łódź posiada. Przemysł taki zwykle się ogniskuje, gdyż musi mieć pod ręką inne gałęzie i czynniki pomocnicze. W ten sposób zogniskowany może mieć również robotników wykwalifikowanych; może mieć zasobny rynek siły roboczej. Takie ognisko staje się szkołą praktyczną dla surowych mas robotników.

„Czyż więc można myśleć, i to jeszcze dzisiaj, o przeniesieniu przemysłu z Łodzi do Odesy lub innego miasta?! Łódź jest obecnie w rękach niemieckich; faktycznie więc o żadnem przeniesieniu mowy być nie może. Mogą tylko pojedynczy fabrykanci łódzcy, którym się udało zachować w gotowiźnie kapitały, zakładać nowe fabryki w Odesie czy gdzieindziej. Ale to nie będzie przeniesienie; to nawet nie będą filje fabryk łódzkich. Stworzenie zaś nowego przemysu „łódzkiego" w jego całokształcie podczas niebywałej w dziejach świata wojny, kiedy granice i rynki są pozamykane, kiedy przemysł wogóle jest sparaliżowany a wiele jego gałęzi niemal całkowicie zamarło, kiedy handel wszechświatowy zeszedł do minimum, kiedy najlepsze, najsprawniejsze siły robocze walczą w szeregach — jest absurdem ekonomicznym.

okazaną przez kapitana z tą miękkością słowiańskiego wojownika, który, zbliżając się do śmierci, niósł z sobą skrzypce — i często opowiadał ludziom jako historję o zacności człowieka.

Gdy tak przystanął pogrążony w głębokich rozmyślaniach, grupa z dowódcą batalionu tymczasem prędko szła naprzód, aż wreszcie zmalała do wielkości kawek. Kiedy Ryohei z cały impetem pędził za nimi, został raptem zatrzymany i ofuknięty przez patrolującego żołnierza pierwszej dywizji.

— Czy ma pan przepustkę?

— Nie, nie, ale ja zastępuję adjutanta i szedłem razem z tamtym komendantem batalionu.

— Nic o tem nie wiem. Niech to będzie oficer, czy ktokolwiek bądź, jeżeli niema przepustki, żadną miarą nie przepuszczę go. Nie mogę przekraczać regulaminu.

— Ach, głupstwo! Wyższego urzędnika puszczacie, oficera nie puszczacie. Cóż to znowu? W celach naukowo-wojennych poszedłem do północnego fortu. Czy komendant mojego batalionu miał przepustkę?

— Miał i dlatego puściłem go.

Ryohei w wielkim był ambarasie, ale z całą satysfakcją myślał o dzielnej postawie tego żołnierza, który zgodnie z regulaminem wyjaśniał swe prawne postępowanie. Nie było innej rady. Trzeba było porozumieć się z komendantem domków strażniczych i wtedy żołnierz ustąpił.

Te trupy rosyjskich koni, które Ryohei widział na drodze do fortu, obstąpiła teraz chmara chińskich golonych łbów. Odkrawywali mięso i zabierali z sobą nawet wnętrzności. Gdy wrócił na Nireisan, słońce już dawno zaszło i nocna nocna osłoniła Ryojun.

...przez cenzurę wojenną. — Nakładem Spółki wydawniczej „Słowo Polskie" we Lwowie. — Z drukarni „Słowa Polsk." we Lwowie ul. Zimorowicza 15